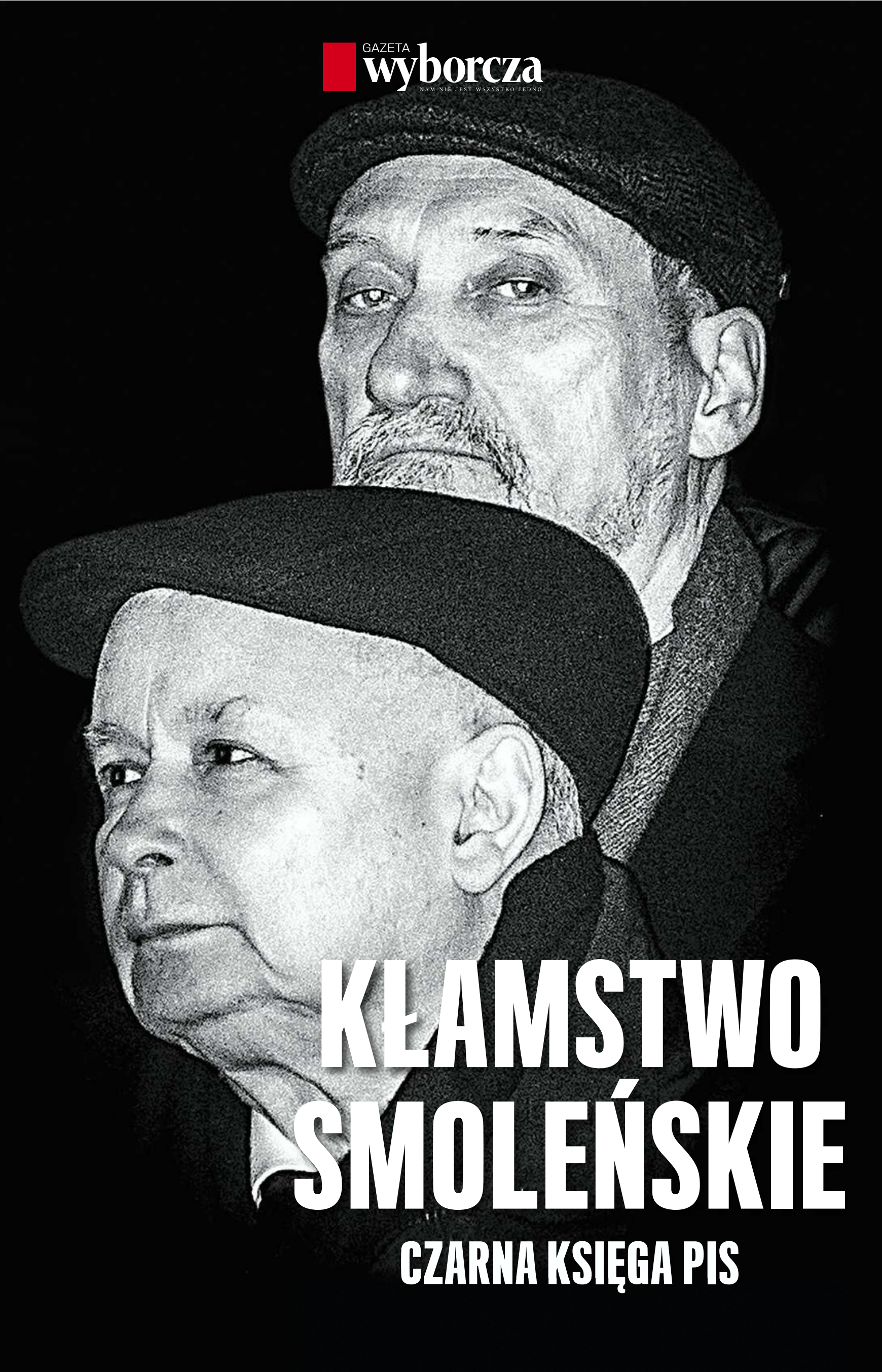


GAZETA
wyborcza
NAM NIE JEST WSZYSTKO JEDNO



KŁAMSTWO SMOLEŃSKIE

CZARNA KSIĘGA PIS

KOMENTARZ
WASZE
KŁAMSTWOJAROSŁAW
KURSKI

GAZETA WYBORCZA

Latami dawaliście fałszywe świadectwa. Utopiliście w błocie pomówień wybitnych urzędników i oddanych państwu lotniczych ekspertów z komisji Macieja Laska i Jerzego Millera. Łżyliście prokuratorów prowadzących śledztwo. Mnożyliście oparte na fałszywych dowodach insynuacje o zmozie Tuska i Putina, jednym, dwóch i trzech wybuchach, trotylu... Mówiliście, że samolot rozpadł się w powietrzu, że wrak leżał gdzie indziej...

Czy uderzycie się w piersi? Czy powiecie: „Myliliśmy się! Dawaliśmy fałszywe świadectwo przeciw bliźnim naszym! Oskarżaliśmy bez podstaw”? Nie, nic nie powiecie.

Niebawem miną cztery lata, odkąd rządzicie, i niewiele mniej, odkąd działa specjalna podkomisja smoleńska Antoniego Macierewicza.

Mieliście dużo czasu, by dowieść którejś z lansowanych przez siedem lat teorii o zamachu. Niczego nie dowiedliście. Macie nieograniczone fundusze i pełnię władzy... I wciąż tylko jednego nie macie - „waszej prawdy”.

Czy kogokolwiek z was kiedykolwiek obchodziły rzeczywiste przyczyny tej tragedii? Kłamstwo nie jest jednak anonimowe, ma swoich ojców i swoje matki. Lista „zasłużonych” jest długa. Kłamców trzeba napiętnować, bo winni są dewastacji życia publicznego, bo cynicznie wykopali tak głęboki podział w naszym społeczeństwie, że nie podniesiemy się z tego przez pokolenie.

Dziś wymienię tylko dwa nazwiska otwierające listę. Antoni Macierewicz z błogosławieństwem Jarosława Kaczyńskiego zwodził - rodziców, wdowy i wdowców oraz dzieci i bliskich ofiar - kolejnymi spiskowymi teoriami. Słuchanymi z nadzieją, bo owej bezsensownej śmierci nadawały sens właśnie.

Dlatego gdy tylko w swoim gronie znów będziecie wykręcać sens słów, gdy będziecie obchodzić kolejną rocznicę „zamachu smoleńskiego”, czcić „poległych” i sławić ich „męczeństwo”, pamiętajcie, że ludzie wiedzą, iż ta rocznica to też rocznica wielkiego kłamstwa. Waszego kłamstwa. •

GWIAZDY
PODKOMISJIDr inż. Kazimierz
Nowaczyk

Przyjaciel Macierewicza z obozu dla internowanych w czasie stanu wojennego w Ławie, od 20 lat w USA. Jest doktorem fizyki, specjalistą spektroskopii fluorescencyjnej, czyli nauki o widmach świetlnych wywołanych oddziaływaniem promieniowania na materię. W USA pracował na Wydziale Biochemii i Biologii Molekularnej Szkoły Medycznej Uniwersytetu Maryland w Baltimore.

Dr inż. Wacław
Berczyński

Przedstawiał się jako „konstruktor Działu Wojskowo-Kosmicznego Boeinga”. Koncern twierdził, że był tam informatykiem. Macierewicz przedstawia Berczyńskiego jako „człowieka, który badał dziesiątki katastrof lotnictwa wojskowego” w USA. W dostępnej dokumentacji nie ma o tym ani słowa.

Gregory
Szuladziński

Absolwent Wydziału Mechanicznego Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej, od lat mieszka w Australii. Twierdzi, że w tupolewie doszło do dwóch wybuchów „od dwóch do pięciu kilogramów dynamitu”, a „samolot rozpadł się w powietrzu, rozsiewając części”. - Jak były odłamki, to znaczy, że był wybuch, i nie ma od tego żadnej ucieczki - uważa.

Glenn
Joergenssen

Inżynier, pilot, biznesmen z Danii. Jest mężem Ewy Stankiewicz, szefowej stowarzyszenia Solidarni 2010, która jest mocno zaangażowana w propagowanie hipotezy o zamachu.

Znikająca podkomisja od za

Podkomisja smoleńska Antoniego Macierewicza miała po przejęciu władzy przez PiS udowodnić zamach na prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Jej prace były jednak pasmem kompromitacji i sprzeczności.

AGNIESZKA KUBLIK

Nie wiadomo nawet, kto obecnie zasiada w podkomisji. Skład zniknął ze strony internetowej, a potem zniknęła i sama strona. Telefon nie odpowiada („Przepraszamy, nie ma takiego numeru”), listy wracają. Mail? Nic z tego. Automat informuje: „Nie można dostarczyć wiadomości. System nazw domen (DNS) zgłosił, że domena adresata nie istnieje”.

W połowie marca wysłałam maila do biura prasowego MON, jak można się skontaktować z podkomisją. Poprosiłam też o dane dotyczące budżetu podkomisji na 2019 r. oraz o zeszłoroczne wydatki na ekspertyzy, eksperymenty czy wynagrodzenia członków.

Żadnych danych nie dostałam, ale Beata Kozerańska, koordynator zespołu informacji publicznej Centrum Operacyjnego MON, wysłała mi maila: „Uprzejmie informuję, że Podkomisja ds. Ponownego Zbadania Wypadku Lotniczego nie jest komórką organizacyjną Urzędu MON. Adresatem Pani wniosku powinien być przewodniczący Podkomisji ds. Ponownego Zbadania Wypadku Lotniczego, który jako organ publiczny, gospodarujący publicznymi funduszami, jest podmiotem zobowiązany do udostępniania informacji publicznej”.

Wyjaśniłam pani Kozerańskiej, że podkomisja nie odpisuje na maile od ponad roku. Wtedy poradziła mi, by złożyć skargę na podkomisję („uprzejmie informuję, że na bezczynność organu zobowiązanego do udostępniania informacji publicznej przysługuje środek prawny w postaci skargi do sądu administracyjnego”).

Mimo wielu wysłanych petycji - i do podkomisji, i do biura prasowego MON - nie dowiedziałam się, ile podkomisja dostała pieniędzy z budżetu. Czy tak jak w poprzednich latach od 4 do 6 mln zł?

Berczyński wykańcza caracale

Podkomisja smoleńska zaczęła prace w marcu 2016 r. W jej skład weszło 21 osób, w większości znanych już wcześniej z zespołu parlamentarnego, którym nowy szef MON Antoni Macierewicz kierował w latach 2011-15.

Tworząc podkomisję, władza musiała obejść prawo. Macierewicz nie mógł powołać komisji, bo przepisy lotnicze nakazują, by wypadki badali specjaliści od szkoleń lotniczego, techniki lotniczej, nawigacji, ruchu lotniczego, ratownictwa lotniczego, meteorologii, łączności, prawa lotniczego i medycyny. Takich ekspertów wierzających w smoleński zamach i kwestionujących ustalenia rządowej komisji Jerzego Millera z 2011 r. po prostu nie ma.

W podkomisji zasiadli więc naukowcy i pasjonaci bez doświadczenia w badaniu katastrof podobnych do rozbicia się tupolewa 10 kwietnia 2010 r. w Smoleńsku, za to podważający wyniki prac specjalistów, którzy badali katastrofę na miejscu i mieli do tego kwalifikacje.

Pierwszym szefem podkomisji był dr inż. Wacław Berczyński. Wio-

snął 2017 r. w atmosferze skandalu podał się do dymisji. Poszło o wywiad dla „Dziennika Gazety Prawnej”, w którym przyznał się: „To ja wykończyłem caracale”. Opowiadał, że przekonał do porzucenia zakupu francuskich helikopterów Macierewicza, który miał mu powiedzieć: „Bądź moim pełnomocnikiem w sprawie śmigłowców”.

Potem wyszło na jaw, że Berczyński bezprawnie dostał dostęp do tajnych dokumentów przetargowych. Po wybuchu skandalu wyjechał do USA, gdzie mieszka na stałe. Stamtąd napisał do Macierewicza: „Z przyczyn osobistych nie mogę przyjechać do Polski. Uprzejmie proszę o zwolnienie mnie z funkcji (...)”.

Nadal jednak miał pracować w podkomisji. - Oczywiście pozostaje członkiem tego zespołu, będzie nadal pracował z komisją i całą swoją wiedzę przekazywał do dyspozycji komisji - mówił w Radiu Maryja Macierewicz. - Najchętniej powiedziałbym: dziękuję, Wacku, w imieniu służby. Naprawdę wykonałeś olbrzymią pracę. Mam nadzieję, że szybko powrócisz do pełnej aktywności i wtedy, kiedy będzie podpisywany raport końcowy, będziesz mógł to sygnować wraz z pozostałymi członkami.

Co robił Berczyński? - Wykonuje swoje prace zgodnie ze swoją wiedzą i kompetencjami. Szczegóły tych prac nie podlegają upublicznieniu z uwagi na fakt, że prace podkomisji są niejawnymi - tłumaczyła „Wyborczej” rzeczniczka podkomisji Maria Palonek.

Kaczyński: Są nowe ustalenia

Co teraz robi podkomisja? Resort obrony ma nową stronę internetową. Na poprzedniej była specjalna zakładka podkomisji smoleńskiej

z białą-czerwoną szachownicą, ale teraz zniknęła. Na jej starej stronie internetowej ostatni komunikat w zakładce „aktualności” ma datę 20 września 2018 r.

Czy zatem podkomisja w ogóle jeszcze istnieje? Prezes PiS Jarosław Kaczyński na początku marca przekonywał, że tak. - Wiem, że te prace trwają i że tam po drodze pewne ustalenia następowały. Nie były ogłaszane, bo lepiej nie bulwersować opinii publicznej - powiedział prezes PiS w rozmowie z RMF FM. - Troszkę się wydarzyło, tylko sądzę, że kierownictwo komisji podjęło taką decyzję, że będzie tę sprawę publikowało, może poza pewnymi fragmentami (...), dopiero wtedy, kiedy będzie już oczywiście pewne, że wszystko, co trzeba było zrobić, zrobiono.

Kaczyński twierdził, że podkomisja „idzie po niesłychanie trudnej drodze” i że ma „nowe ustalenia”. Zapewnił, że nadal „ma zaufanie” do Macierewicza - to on od stycznia 2018 r., kiedy stracił ministerialny fotel, stoi na czele podkomisji.

Jak jednak mówi art. 103 konstytucji, mandatu posła nie można łączyć m.in. z zatrudnieniem w administracji rządowej. MON prostował: „Pan Antoni Macierewicz będzie pełnił tę funkcję społecznie”.

Teraz Macierewicz jest już tylko przewodniczącym komisji, przymiotnik „społeczny” zniknął, bo w myśl nowego rozporządzenia MON członkowie podkomisji stali się automatycznie członkami Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych.

Teoria na podstawie zdjęć

Pod koniec 2017 r., na posiedzeniu sejmowej komisji obrony narodowej ówczesny p.o. szefa pod-



Wędrujące wybuchy w tupolewie

W sprawie katastrofy smoleńskiej padły już chyba wszystkie kłamstwa. Każdy pseudonews był oparty albo na nieprawdziwych przesłankach, albo na błędnym wnioskowaniu. Dla naukowca to są całkiem bezwartościowe informacje

ROZMOWA Z
DR. MACIEJEM LASKIEM*



SLAWOMIR KAMINSKI / AG

AGNIESZKA KUBLIK: 21 września 2015 r., czyli na miesiąc przed wyborami parlamentarnymi, Wacław Berczyński wysyła e-maila do kolegów z utworzonego przez PiS zespołu parlamentarnego ds. wyjaśnienia katastrofy smoleńskiej: „Zagłębianie się w coraz więcej i więcej szczegółów może doprowadzić do utraty ogólnego, większego oglądu. Mamy wystarczający dowód, że to była eksplozja”.

DR MACIEJ LASEK: Czyli praca powołanej po wyborach podkomisji smoleńskiej w MON Antoniego Macierewicza miała polegać na szukaniu dowodów na to, o czym jej członkowie byli przekonani, zanim powstała. A przecież Berczyński na swojej pierwszej konferencji prasowej w roli szefa podkomisji twierdził, że celem jest wznowienie badań, gruntowne przebadanie jeszcze raz katastrofy, że podkomisja startuje z czystym kontem, żadnej teorii czy hipotezy nie pominie, bo nie przesądza, co było przyczyną tej

katastrofy. W kontekście przytoczonego e-maila to wszystko było kłamstwem.

Co to za dowód, o którym wspomina Berczyński?

- Nie mam pojęcia, do dzisiaj go nie pokazali. Co nie jest dziwne, bo taki dowód nie istnieje.

Jedną z pierwszych decyzji rządu Beaty Szydło było wycofanie rządowego raportu o przyczynach katastrofy smoleńskiej przygotowanego w 2011 r. przez komisję Jerzego Millera.

- Rząd błyskawicznie zlikwidował wszystkie strony internetowe, na których można było znaleźć materiał z badania katastrofy smoleńskiej, w tym komisja.smolensk.gov.pl. Zamknęli też stronę informacyjno-edukacyjną faktysmolensk.gov.pl przygotowaną przez zespół powołany przez premiera Donalda Tuska do prostowania kłamstw Antoniego Macierewicza. Ale w sieci nic nie ginie i są wciąż do odnalezienia.

Prokuratura pod wodzą Zbigniewa Ziobry również usunęła wyniki prac prokuratorów badających katastrofę smoleńską.

- Gdy w kwietniu 2016 r. powstał w prokuraturze krajowej Zespół nr 1 prokuratora Marka Pasionka, zlikwidowano stronę internetową Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Tam było bardzo dużo informacji dotyczących smoleńskiego śledztwa, bo prokuratura praktycznie od pierwszego dnia informowała regularnie o swojej pracy. A o wynikach pracy Zespołu nr 1 nic praktycznie nie wiemy, chyba że z „przecieków” do prawicowych tygodników.

Ale formalnie to raport komisji Millera jest jedynym dokumentem państwa polskiego w sprawie przyczyn katastrofy smoleńskiej.

- Tak, jedynym oficjalnym. I sam Macierewicz o tym doskonale wie, bo gdy w kwietniu 2018 r. prezentował tzw. raport techniczny podkomisji

smoleńskiej, to powiedział, że ten raport nie jest stanowiskiem rządu polskiego.

„Raport komisji Jerzego Millera jest nieważny i niniejszym zostaje anulowany” – tak napisał wtedy Macierewicz we „Wprowadzeniu do raportu technicznego”.

- W Moskwie na pewno byli z tego zadowoleni [raport Millera prostował wiele ustaleń rosyjskiej komisji pod wodzą Tatiany Anodiny badającej katastrofę w Smoleńsku]. No i jakoś ówczesny szef MON Mariusz Błaszczak słów Macierewicza nie potwierdził.

Do dziś podkomisja w miejsce raportu komisji Millera niczego nie zaproponowała.

- Niczego.

Prokuratura też nie.

- Prokuratura przeprowadziła ekshumacje i sekcje wszystkich nieskrebowanych ciał ofiar katastrofy. Z informacji, które do mnie dotarły, wynika, że potwierdziła, iż ofiary miały obrażenia typowe dla wypadków komunikacyjnych.

To samo stwierdzili biegli medycy, przeprowadzając sekcje zwłok przed 2015 r. Trudno przyjąć, że ofiary tej samej katastrofy giną z innych przyczyn: jedni w katastrofie lotniczej, drudzy w wyniku zamachu bombowego.

- To prawda. Prokuratura przeprowadziła ekshumacje, bo szukała dowodów na wybuch. Nie znalazła, ale ma teraz pełen materiał z sekcji zwłok, badanie żadnej z ofiar nie zostało pominięte, w związku z tym nie będzie można podważyć końcowych wniosków prokuratury, a te zapewne będą zgodne z opinią zespołu biegłych kierowanych przez płk. Antoniego Milkiewicza. Czyli że nie było wybuchu, tylko spłot zaniechań, błędów, zaniedbań w szkoleniu i nadzorze.

Ekshumacje mocno przedłużyły postępowanie. Do tego pojawiła się in-

formacja, że prokuratura powołuje nowy zespół biegłych, który ma zakończyć pracę za dwa lata. Uwzględniając czas na zapoznanie się prokuratorów i stron z tą opinią, można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że śledztwo będzie trwało jeszcze co najmniej trzy lata.

Podkomisja smoleńska została powołana w lutym 2016 r., na jej czele stanął Wacław Berczyński. Ale od stycznia 2016 r. Berczyński był pochłonięty czymś zupełnie innym – „uwalnianiem” przetargu na wojskowe helikoptery Caracal. Do września 2016 r. czytał kilkadziesiąt stron tajnych dokumentów przetargowych w tej sprawie, jeszcze z czasów rządów PO-PSL. I caracale „uwalnił”, co ujawnił w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej”.

- Taki to był „specjalista” od badania katastrof lotniczych. Co tu komentować, cała ta podkomisja jest zespołem amatorów. Nie dość, że nie powołano do niej żadnego specjalisty od badania wypadków lotniczych, to nawet ci, którzy w podkomisji zasiadali, woleli poświęcić się czemuś innemu. Zresztą wielu z nich po ciachu opuściło podkomisję, a MON wstydliwie nie publikuje od roku listy jej członków.

Podkomisja, szukając dowodów na eksplozję, wymyślała eksperymenty takie jak pomysł przyłączenia do pędzącego auta brzozy i uderzenia nią w skrzydło bliźniaczego tupolewa stojącego na płycie lotniska w Mińsku Mazowieckim.

- Nie do wiary, ale Berczyński przyznał, że chcieli naprawdę to zrobić. I że podkomisja zrezygnowała ze względów bezpieczeństwa, a nie z powodów naukowych.

- Pamiętam też inny eksperyment: eksplozja materiału wybuchowego przy kanistrze z paliwem. Podkomisja chciała sprawdzić, czy zawsze powoduje to również wybuch paliwa.

Takich bardzo dziwnych eksperymentów było dużo więcej. Zrzu-

cane były np. „blaszane ptaki”, fragmenty imitujące żebra skrzydła Tu-154. Były one wynoszone dronami na jakąś wysokość i odczepiane. Nie wiem, co ten eksperyment miał udowodnić. Chyba to, że nasze drony potrafią wyholować w powietrzu kawałek metalu.

W kwietniu 2017 r. podkomisja na Wojskowej Akademii Technicznej poinformowała, że na pokładzie tupolewa eksplodowała bomba termobaryczna. Miała wybuchnąć w kadłubie, niszcząc kabinę pasażerską. Żeby to udowodnić, podkomisja przeprowadziła eksperyment na poligonie – przypominający kabinę blaszany model w skali 1:1 z fotelami oraz materiałem imitującym tkaninę ludzką wyleciał w powietrze od eksplozji tajemniczej skrzynki o bokach długości 1 m.

- Po pierwsze, kto wniósł bombę na pokład?

Gdybym była Macierewiczem, tobym panu odpowiedziała, że podłożyli ją Rosjanie, gdy tupolew był na przeglądzie w zakładach w Samarze.

- I co, została zabudowana w konstrukcji, a zamachowcy czekali, aż samolot przyleci akurat tego dnia do Smoleńska, i liczyli, że będzie taka kiepska pogoda? wiadomo było, że maszyna będzie sprawdzana przez polskich techników i że każde odstępstwo od normy zostanie zauważone. Ta bomba ponoć miała wybuchnąć w kuchni...

A nie w salonce?

- Albo przy kuchni, bo członkowie podkomisji mylą się w zeznaniach. Prof. Binienda twierdził raz, że w kuchni, raz, że w salonce.

A potem, że w lewym skrzydle.

- No właśnie. Wędrujące wybuchy. **Dlaczego podkomisja wybrała na wybuch bombę termobaryczną?**

- Bo zostawia najmniej śladów, ale jednak zostawia. Amerykanie, badając wypadek samolotu linii Trans World Airlines [w 1996 r. wybuch znisz-



FILIP KLIMASZEWSKI / AGENCJA GAZETA

Wrak prezydenckiego tupolewa w smoleńskim lesie, kwiecień 2010 r.

Ani podkomisja smoleńska, ani prokuratura oficjalnie nie podważyły naszych ustaleń. Za największą porażkę podkomisji uważam to, że nie pojechała do Smoleńska przeprowadzić własnych oględzin wraku

***Dr Maciej Lasek** jest inżynierem, pilotem instruktorem, wykładowcą akademickim, byłym wiceprzewodniczącym rządowej komisji Jerzego Millera ds. katastrofy smoleńskiej i byłym szefem Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych. Obecnie jest radnym mazowieckim z ramienia PO i wiceburmistrzem warszawskiej dzielnicy Bemowo

czył boeinga 747 po starcie z lotniska w Nowym Jorku, zginęło 230 osób] sprawdzali, jakie ślady zostawiają różnego rodzaju eksplozje na zapisie z rejestratorów głosu.

Badali też bombę paliwowo-powietrzną (termobaryczną) i okazało się, że przed przerwaniem zapisu rejestruje się charakterystyczne dla takiego wybuchu zjawisko dźwiękowe. Nic takiego nie wystąpiło podczas lotu do Smoleńska. Zresztą gdyby ta bomba paliwowo-powietrzna eksplodowała, byłoby niemożliwe, by ktoś jej nie usłyszał. Przecież samolot spadł kilkaset metrów od polskiej delegacji czekającej na przyjazd prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Polscy pirotechnicy - nie rosyjscy - którzy pobierali próbki z wraku tupolewa i prowadzili badania, wykazali, że nie ma śladów po eksplozji w odkształceniach szczątków wraku.

Eksplozja to zawsze wzrost temperatury, ciśnienia i dźwięku.

- Tak, i żadna z czarnych skrzynek nie wskazała ani znacznego wstrząsu, ani skoku ciśnienia, ani wzrostu temperatury. Nie było też charakterystycznych nadtopień.

Po prezentacji na WAT w kwietniu 2017 r. wyszło na jaw, że podkomisja zmanipulowała wyniki naukowców wojskowej akademii. Chodziło o to, czy samolot po utracie jednej trzeciej skrzydła może dalej lecieć. Wojskowi badacze potwierdzili, że nie - maszyna obraca się tak, jak to stało się w Smoleńsku. Ale podkomisja utrzymywała, że ten eksperyment udowodnił, iż samolot może bezpiecznie lecieć dalej.

- A potem miała być konferencja naukowa na WAT o katastrofie smoleńskiej, ale została odwołana...

Podkomisja próbowała różnych karkołomnych sztuczek, by udowodnić, że nie mogło się stać to, co stało się nad Smoleńskiem - że samolot z krótszym o jedną trzecią skrzydłem nie da rady bezpiecznie lecieć dalej.

To w końcu wedle podkomisji w jakim miejscu doszło do wybuchu?

- Sami nie wiedzą, tak wiele mieli teorii: lewe skrzydło, centropłat, kokpit czy zaraz przy kokpicie, środkowa część kadłuba, część ogonowa... Aha, i na zewnątrz miały być jakieś eksplozje, a nawet przez jakiś czas obowiązywała teoria, że samolot został zestrzelony.

A ile tych wybuchów? Jeden, dwa, trzy?

- Raz jeden, potem dwa, potem trzy, potem znów jeden. Trudno się polapać i z tym polemizować, bo to wszystko nie zostało opublikowane. Nawet raport techniczny podkomisji nie został podpisany przez jej członków, tylko przez Macierewicza. W zasadzie to wszystko zostało już powiedziane o tej katastrofie.

Wszystkie kłamstwa?

- Moim zdaniem już wszystkie. Podkomisja teraz cofa się do tego, co było na początku - że rzekomo był tropył na wraku. Tymczasem wyniki brytyjskich ekspertów mówią o obecności materiałów, z których można zbudować tropył lub stworzyć inny materiał wybuchowy, i to z materiałów pospolitych w przyrodzie. Niestety, polska prokuratura zamówiła tylko przeprowadzenie badań laboratoryjnych bez analizy wyników. Szkoda, bo uciełoby to spekulacje.

A mimo to Macierewicz orzekł natychmiast, że „to wybuch był powodem katastrofy”.

- Milczał tyle miesięcy, więc wykorzystał okazję, by odrzucić temat.

Jestem zażenowany. Mamy do czynienia z wielką tragedią, ale to, co robi podkomisja przy akceptacji rządu, to szarganie pamięci tych, którzy zginęli 10 kwietnia 2010 r. I to za państwowe pieniądze.

W 2016 r. podkomisja dostała 4 mln zł, a w kolejnych latach już po 6 mln zł. Tyle pieniędzy, cały aparat państwa w ręku, a raportu z wnioskami nie ma.

- Pod koniec marca marszałek Senatu Stanisław Karczewski powiedział, że niczego się nie dowiedział przez trzy lata działania podkomisji.

Raport komisji Millera powstał po 15 miesiącach pracy.

- I ani podkomisja, ani prokuratura oficjalnie nie podważyły tych ustaleń. Za największą porażkę podkomisji uważam to, że nie pojechała do Smoleńska przeprowadzić własnych oględzin wraku.

Dlaczego nie pojechali? Nawet szefowa rosyjskiej komisji Tatiana Anodina zapraszała Berczyńskiego, Rosjanie by ich wpuścili.

- Bo musieliby przyznać, że król jest nagi. Spotkaliby się z ludźmi, którzy znają się na badaniu wypadków. Zostałaby obnażona całkowita niewiedza członków podkomisji. Powinni też pojechać, by np. zrobić swoje kopie taśm rejestratorów. Ale może lepiej, że nie pojechali, bo nie będą kompromitować Polski.

Macierewicz twierdził, że udowodni, iż czarne skrzynki zostały sfałszowane.

- I nawet się nimi nie zainteresował? Nie zrobił własnej kopii? To ściema była, choć mieli do dyspozycji cały aparat państwa i praktycznie nieograniczony budżet. To jest niewątpliwą zasługą podkomisji, że teorie zamachowe umarły w momencie, w którym dopuszczono zatrudnionych przez rząd amatorów do wyjaśnienia katastrofy.

Absolutnie nic nie podważyło pana poglądu na przyczyny tej katastrofy? Nie zasiało żadnych wątpliwości?

- Nie, żadnych. Każdy ten pseudonews smoleński był oparty albo na nieprawdziwych przesłankach, albo na błędnym wnioskowaniu. Dla naukowca to są całkiem bezwartościowe informacje.

Dlaczego do tej katastrofy doszło?

- Przyczyna jest bardzo dokładnie określona - to przekroczenie minimalnej wysokości zniżania w gęstej mgłę uniemożliwiającej wzrokowy kontakt z ziemią, a potem spóźnione wykonanie odeszcia na drugi krąg, co spowodowało zderzenie z przeszkodą, z brzozą, w konsekwencji utratę sterowności i zderzenie z ziemią.

Do tej katastrofy doszło, bo została popełniona cała seria błędów. Niektóre z nich miały swoją genezę wiele, wiele lat wcześniej. To było np. niewłaściwe szkolenie i nadzór nad 36. Specjalnym Pułkiem Lotnictwa Transportowego [woził najważniejsze osoby w państwie, związany po katastrofie]. Chodziło np. o to, że załogi nie szkoliły się na symulatorze, że 36. Pułk nie zapewniał nawet ułamka poziomu bezpieczeństwa, który gwarantuje mała cywilna linia lotnicza.

Dla mnie najbardziej wymownym przykładem było to, że dowódca załogi, który wykonywał podejście do lądowania 10 kwietnia 2010 r., ostatni raz ćwiczył takie podejście pięć lat wcześniej. A według przepisów powinien to robić co cztery miesiące, i to na takim samym ty-

pie samolotu. A to było pięć lat wcześniej - i to na zupełnie innym samolocie, czyli na Jaku-40.

Procedury zniżania się przy tak marnej widoczności dowódca świadomie złamał?

- W tych warunkach nie powinien nawet rozpoczynać podejścia. W cywilnej linii podejście zakończyłoby się na wysokości 300 m. Z nagrań dźwięków z kokpitu wiemy, że załoga miała świadomość, na jakiej jest wysokości. Komenda „Odchodzimy na drugie” wydana była na wysokości 39 m nad poziomem lotniska. Po komendzie „odchodzimy” minęło kolejne 5 s do przerwania zniżania - ściągnięcie wolantu przez pilota nastąpiło na wysokości 28 m nad terenem i zaledwie 2 m nad poziomem lotniska, a przesunięcie dźwigni sterowania silnikami do maksimum na wysokości 16 m nad terenem, tj. 5 m poniżej poziomu lotniska [przed lotniskiem Siewiernyj jest dość głęboki parów]. W tym czasie samolot był ok. 1200 m przed progiem pasa. **Komisja Millera opracowała w swoim raporcie zalecenia na przyszłość. Weszły w życie i nikt ich nie zakwestionował.**

- Obowiązują do dziś. To potwierdzenie, że się nie myliliśmy. W dużej mierze to nasze zalecenia spowodowały, że przez sześć lat nie było żadnego wypadku w lotnictwie wojskowym, nie było ofiar wśród załóg. To naprawdę duży sukces.

Niestety, wszystko można zepsuć. W ciągu ostatnich dwóch lat spadły trzy migi-29, jeden spalił się na lotnisku w Malborku, i trzy śmigłowce. To nie powinno mieć miejsca.

Początkiem złego była nagonka na członków komisji Millera. Wszyscy wojskowi, którzy w niej pracowali, po zmianie władzy musieli odejść z armii albo byli szykanowani, wysyłani na drugi koniec Polski. Cywilna komisja badania wypadków lotniczych też została w dużej mierze rozbita. Na jej przewodniczącego został wybrany oficer wskazany przez Macierewicza. To też był pewien rodzaj zemsty.

W grudniu 2015 r. zostałem nieoficjalnie poinformowany przez dyrektora Departamentu Lotnictwa Cywilnego Ministerstwa Infrastruktury, że jak złożę rezygnację z szefowania Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych, to nie nie zrobią członkom komisji. Nie złożyłem, to była decyzja wszystkich członków PKBWL. Powiedzieli, że jestem pierwszym przewodniczącym, który był wybrany w głosowaniu, a nie wskazany przez ministra, więc sobie nie życzą, bym rezygnował na prośbę ministerstwa.

W końcu i tak musiał pan odejść z komisji przed końcem kadencji.

- Pół roku przed końcem kadencji, co było zresztą wyjątkowo głupie. Bo gdyby poczekali, nie musieliby zmieniać ustawy Prawo lotnicze. Minister mógłby wskazać swego przewodniczącego po zakończeniu mojej kadencji, a większość specjalistów pozostałaby w komisji. A tak odeszli na znak protestu przeciwko zniszczeniu niezależności PKBWL. Nawet ci, którzy nie byli wcześniej członkami komisji Millera.

Zaufanie do systemu bezpieczeństwa w lotnictwie buduje się latami. Zniszczyć można je bardzo szybko. ●

ROZMAWIAŁA **AGNIESZKA KUBLIK**



DAVID ZUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA

Nieporównywalnie bliżej prawdy

- co mówił Jarosław Kaczyński w miesięcznicy smoleńskiej

WYBRAŁ **DOMINIK UHLIG**

Przez miesiąc od katastrofy lider PiS milczał. 9 maja - jako kandydat na prezydenta w przedterminowych wyborach po śmierci brata - wystąpił w zaskakującym orędziu tłumaczonym na rosyjski: „Odruch współczucia i sympatii milionów Rosjan został przez Polaków dostrzeżony i doceniony. Dzięki nam zniszczyć, za każde wzruszające słowo”.

13 maja w wywiadzie z blogerami mówił: „W społeczeństwie jest większa potrzeba kompromisu. By ten nastrój społeczny zmienił się w zdolność do uznania argumentów drugiej strony i znalezienia wyjścia ze wszystkich sytuacji”.

A co było później?

2010

10 czerwca

W wywiadzie dla Onetu: „Jako człowiek, który doznał wielkiego cierpienia, zmieniłem się na pewno. Nie zmieniłem jednak radykalnie swoich poglądów politycznych. Bardzo bym chciał, żeby debata polityczna w Polsce budowała, rozwijała i umacniała nasz kraj”.

O teorii „Gazety Polskiej”, która ogłosiła na pierwszej stronie: „To był zamach”: „Nie podzielam, ale jeśli prokuratura badała taki wątek, to dlaczego »GP« ma o tym nie pisać?”.

4 lipca

Po przegranej II turze wyborów prezydenckich zapowiada wyjaśnienie przyczyn katastrofy: „Zawiesiliśmy tę sprawę w trakcie kampanii, musimy uzyskać właściwą odpowiedź, w każdym wymiarze - moralnym, politycznym i tym prawnym”.

10 lipca

W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”: „Nie będę współpracował z nikim, kto był nie w porządku wobec mojego brata i innych poległych. Bo zachowania wobec nich były haniebne, one politycznie i moralnie wykluczają współpracę. Absolutnie wykluczam mój udział we współpracy do czasu jakiegś daleko posuniętej ekspiacji z ich strony”.

10 września

W warszawskim klubie Palladium: „Moralnie za katastrofę odpowiada rząd. Wojna z prezydentem trwa, nawet gdy on już nie żyje. Tacy ludzie jak Tusk i Komorowski powinni raz na zawsze zejść ze sceny politycznej”.

Dokończenie na s. 6 ►►

▶▶▶ Dokończenie ze s. 5

Pod Pałacem Prezydenckim: „Przyszłem tu jako obywatel. A jako prawnik pytam: na podstawie jakich przepisów wyłączono z ruchu część chodnika Krakowskiego Przedmieścia?”.

2011**10 kwietnia**

Na kongresie założycielskim Ruchu im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego: „Zebraliśmy się tu ku pamięci Lecha Kaczyńskiego i Marii Kaczyńskiej, ale i wszystkich tych, którzy odeszli przed rokiem tak gwałtownie. Można o nich powiedzieć słowami poety, że zostali zdradzeni o świcie, niezależnie od tego, co doprowadziło do tej katastrofy”.

2012**10 kwietnia**

„Zostali zdradzeni o świcie. To wiemy już dzisiaj na pewno, niezależnie od tego, jakie będą ostateczne ustalenia. Zostali zdradzeni, i to było haniebne, tak jak haniebne było oddanie śledztwa, przyjmowanie rosyjskich kłamstw, haniebne było obrażanie poległych i upokarzanie ich rodzin. (...) Hańbą był atak na krzyż, bicie wiernych [chodzących o wielomiesięczną awanturę o krzyż pod Pałacem]”.

2013**10 kwietnia**

„Pamiętajcie, rechoł przemysłu pogardy towarzyszył niejednemu polskiemu patriotcie, ale ci, którzy byli w ten sposób atakowani, nie zalamali się i my się też nie zalamujemy.

Dożyjemy, i to w niedługim czasie, Polski, w której będą stawały pomniki Lecha Kaczyńskiego, ofiar katastrofy smoleńskiej, ale jednocześnie będzie realizowany ten program. Jedyny program, który może służyć Polsce i Polakom”.

2014**10 marca**

„Kto dzisiaj w Polsce ośmieli się powiedzieć, że Rosja jest wiarygodnym państwem? [w tym czasie Rosjanie zajęli ukraiński Krym]. Za miesiąc czwarta rocznica, musimy się tutaj spotkać w naprawdę wielkim gronie. (...) By demonstrować całej Polsce, całemu światu, ale też tej stolicy na wschód od nas, Moskwie, że Polska się nie ugnie”.

10 kwietnia

„Musimy pamiętać hańbę. Hańbę przemysłu pogardy, knoń, porzucenia tych Polaków, którzy polegli, hańbę, która prowadziła do tego, że znieważane były nawet ich ciała, i hańbę polegającą na oddaniu wszystkich czynności w tej sprawie obcemu państwu, hańbę, którą jest ciągle oszukiwanie Polaków”.

2015**10 kwietnia**

„Polskie państwo wtedy nie zdało egzaminu (...). Ale stało się także coś więcej. Polskie państwo zaatakowało także polskie społeczeństwo – wspólną zintegrowaną wokół tragedii (...). Musimy odbudować polską wspólnotę, mimo że są między nami różnice. Ale musi być jakaś wartość, która nie jest kwestionowana. Tą wartością jest prawda. (...) Musi się znaleźć w dokumentach, w pracach historyków, w powszechnie dostępnych publikacjach, w telewizji, w radiu, w filmach, w podręcznikach szkolnych i akademickich”.

10 sierpnia

„Cieszymy się, to radość w pełni uzasadniona [zwycięstwo Andrzeja Dudy w wyborach prezydenckich]. Walka nie jest jeszcze skończona i potrzeba wielkiej mobilizacji



MARCIN STEPIEN / AGENCJA GAZETA

Protesty przed cmentarzami

Obywatele RP sprzeciwiają się ekshumacji zwłok Joanny Agackiej-Indeckiej, przewodniczącej Naczelnej Rady Adwokackiej, na starym cmentarzu przy ul. Ogrodowej w Łodzi, 23 kwietnia 2018 r.

Horror ekshumacji

Ekshumacje ofiar katastrofy smoleńskiej przeprowadzono wbrew woli części rodzin i bez możliwości odwołania się od decyzji prokuratury w tej sprawie

WOJCIECH CZUCHNOWSKI

Ekshumacja ciał wszystkich nieskremowanych ofiar była jedną z pierwszych decyzji podjętych przez Zespół nr 1, który po wyborach 2015 r. stworzono w Prokuraturze Krajowej po to, by zbadać na nowo okoliczności katastrofy z 10 kwietnia 2010 r. Na czele zespołu stanął prokurator Marek Pasionek, którego mianowano zastępcą prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. Pasionek był jednym z nielicznych członków Zespołu, którzy wcześniej zajmowali się badaniem wypadku w Smoleńsku. W 2011 r. został odsunięty od śledztwa, bo bez wiedzy przełożonych poprosił o pomoc w czynnościach członków Zespołu, którzy wcześniej zajmowali się badaniem wypadku w Smoleńsku. W 2011 r. został odsunięty od śledztwa, bo bez wiedzy przełożonych poprosił o pomoc w czynnościach członków Zespołu, którzy wcześniej zajmowali się badaniem wypadku w Smoleńsku.

Gdy Pasionek ogłosił, że chce ekshumować wszystkie ofiary, dziennikarze przypomnieli mu, iż prowadząc czynności zaraz po katastrofie, nie zgłaszał żadnych wątpliwości i nie domagał

się badania zwłok po przywiezieniu ich z prosekatorium w Moskwie. Tak jak wszyscy zgadzał się wówczas na to, by jak najszybciej przeprowadzić pogrzeby.

Pomysł ekshumacji popierał prezes PiS Jarosław Kaczyński. Zgodził się, by jako pierwsze zbadano szczątki prezydenta Lecha Kaczyńskiego, które wraz z ciałem pierwszej damy Marii Kaczyńskiej spoczywają na Wawelu. Otwarcie grobu nastąpiło w nocy z 14 na 15 listopada 2016 r. Czynności zostały przeprowadzone, mimo że zwłoki prezydenta dokładnie zbadano już w kwietniu 2010 r. Tak jak wtedy, tak i teraz eksperci nie znaleźli żadnych śladów materiałów wybuchowych lub wskazujących na inną przyczynę śmierci niż wypadek lotniczy.

Od momentu ogłoszenia zamiaru ekshumacji protestowały rodziny 22 spośród 96 ofiar. Z prośbami o wsparcie występowały do Kościoła, prezydenta Andrzeja Dudy i rzecznika praw obywatelskich Adama Bodnara. Pomoc dostały tylko od tego ostatniego. Jesienią 2016 r. Bodnar w imieniu Małgorzaty Rybickiej, wdowy po pośle PO Arkadiuszu Rybickim, pytał Prokuraturę Krajową, jaki jest cel ekshumacji. W odpowiedzi napisano mu, że „decyzję podjęto w celu rzetelnego i profesjonalnego przeprowadzenia czynności sekcji”.

Rybicka stwierdziła, że ekshumacja wbrew woli rodziny jest beczeszczaniem

zwłok. A w liście do władz protestujące rodziny pisały: „Przeprowadzanie ekshumacji wbrew woli rodzin, którym nie pozostawiono prawa do sprzeciwu, jest barbarzyństwem, deptaniem praw podstawowych, zasad sprawiedliwości oraz jest sprzeczne z wartościami i tradycją chrześcijańską”.

Prokuratura nie godziła się na żadne odstępstwa. Paweł Deresz, wdowiec po Joannie Szymanek-Deresz, proponował, by w pierwszej kolejności otwierać groby tych ofiar, których rodziny się na to zgadzają. I dopiero wtedy, gdy znalezione zostaną ślady wskazujące na zamach, ekshumować kolejne szczątki. Prokuratura odmówiła, a polskie prawo przewiduje w takich sprawach sprzeciwu rodzin wobec woli śledczych.

Przez pierwsze tygodnie ekshumacji w TVP oraz w mediach popierających PiS seryjnie pojawiały się szokujące informacje o zamienionych zwłokach, przemieszanych częściach ciał oraz przedmiotach pozostawionych w trumnach przez rosyjskich patologów. Ale na kolejnych konferencjach Zespołu nr 1 prokuratorzy przyznawali, że nie znaleźli żadnych śladów wskazujących na inne niż katastrofa okoliczności śmierci.

17 maja 2018 r. przeprowadzono ostatnią ekshumację - wbrew woli rodziny otwarty został grób Leszka Solskiego, działacza Rodzin Katyńskich. W obawie przed

protestami cmentarz w Gdańsku otaczał kordon policji i Żandarmerii Wojskowej.

20 września 2018 r. Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu przyznał rację rodzinom Solskiego i Rybickiego, które jako jedyne odwołały się do instytucji europejskich. Trybunał orzekł, że „Polska, wykonując ekshumacje ciał ofiar katastrofy smoleńskiej wbrew woli rodzin, naruszyła europejską konwencję praw człowieka”. Stwierdził też, że „brak w polskim prawie karnym możliwości odwołania się do sądu od decyzji prokuratury o ekshumacji narusza prawo do prywatności zagwarantowane konwencją”. Wskazał na obowiązek wprowadzenia w polskim prawie możliwości takiego odwołania i zauważył, że polskie sądy nie dały ochrony skarżącym. Rodziny dostały po 16 tys. euro zadośćuczynienia, ale ekshumacje były już zakończone.

- Czekam na przeprosiny ze strony ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry za nieludzkie potraktowanie zwłok mojej żony - mówił po wyroku Trybunału Paweł Deresz. Reakcji Ziobry nie było. Prokuratura Krajowa w specjalnym komunikacie stwierdziła: „Podjęcie trudnej decyzji o przeprowadzeniu ekshumacji, prokuratura kierowała się dążeniem do ustalenia prawdy o przebiegu i przyczynach tragedii, ale także interesem rodzin ofiar”. ●

Tak się zaczęło kłamstwo**4 lipca 2010**

Jarosław Kaczyński przegrywa II turę wyborów prezydenckich z Bronisławem Komorowskim.

8 lipca 2010

Powstaje Zespół Parlamentarny ds. Zbadania Przyczyn Katastrofy Tu-154M, na jego czele staje Antoni Macierewicz.

1 kwietnia 2011

Prokurator generalny Andrzej Seremet informuje, że prokuratura wojskowa nie znalazła dowodów na zamach w Smoleńsku.

30 czerwca 2011

Macierewicz ogłasza „Białą księgę” katastrofy i stwierdza, że tupolew został „obezwładniony” na wysokości 15 m.

29 lipca 2011

Raport rządowej komisji kierowanej przez szefa MSWiA Jerzego Millera, który wyklucza zamach

22 października 2012

Pierwsza „konferencja smoleńska”, która gromadzi naukowców niezwiązanych z badaniem katastrof lotniczych, ale sceptycznych wobec raportu Millera. Część z nich wejdzie później do podkomisji smoleńskiej.

30 października 2012

Kaczyński mówi, że w Smoleńsku dokonano „straszliwej zbrodni”, a rząd PO ukrywa prawdę.

10 kwietnia 2013

Zespół parlamentarny prezentuje raport, w którym po raz pierwszy mówi wprost o wybuchach w tupolewie. Macierewicz ogłasza: „Nastąpiły dwie eksplozje”.

Nagonka na ekspertów od Jerzego Millera

Część wojskowych i cywilów, którzy pracowali w rządowej komisji Jerzego Millera, zapłaciła wysoką cenę za to, że uznali katastrofę smoleńską za wypadek lotniczy. Postarał się o to Antoni Macierewicz.

AGNIESZKA KUBLIK

Po wyborach w 2015 r. Macierewicz i jego prawa ręka Kazimierz Nowaczyk próbowali zwerbować co najmniej sześć osób z komisji Jerzego Millera. Chcieli, by eksperci pracowali w nowej podkomisji smoleńskiej. Postawili im warunek: mieli uznać swój raport z 2011 r. za fałszywy.

Nowaczyk to jeden z polonijnych uczonych, którzy współpracowali ze smoleńskim zespołem parlamentarnym pod przewodnictwem Macierewicza, gdy PiS był w opozycji. Nie jest specjalistą od wypadków lotniczych ani nigdy się nimi nie zajmował, ale forsował hipotezę o zamachu i porównywał katastrofę smoleńską z mordem w Katyniu.

Nowaczyk i Macierewicz, od jesieni 2015 r. nowy szef MON, zaczęli werbunek od płk. Mirosława Grochowskiego, szefa Inspektoratu MON ds. Bezpieczeństwa Lotów, i wiceszefa komisji Millera. - Z Antonim Macierewiczem spotkałem się ok. 20 listopada 2015 r., tuż po objęciu przez niego stanowiska ministra obrony narodowej. Sondował, czy byłbym gotowy odciąć się od ustaleń komisji Millera i wznowić badanie katastrofy. Dwa razy za-



SLAWOMIR KAMINSKI/AGENCJA GAZETA

Olaf Truszczyński, w komisji Millera szef podkomisji medycznej, a od 2003 r. dyrektor Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej. Płk Truszczyński badał m.in. stan psychiczny pilotów. Wiosną 2016 r. prokuratura postawiła mu zarzuty ws. rzekomych nadużyć przy umowie WIML z Wojskową Akademią Techniczną, która dotyczyła badań nad „wpływem promieniowania elektromagnetycznego na organizm człowieka”. Został usunięty z Instytutu, trafił do batalionu Kawalerii Pancernej w Żaganiu. Teraz już jest poza wojskiem.

Z nieoficjalnych informacji wynika, że próbowano zwerbować nie tylko trzech wojskowych, ale też troje cywilów. Nie wszyscy chcieli o tym rozmawiać - pracują w firmach pań-

Ponad 30 osób w komisji

Płk Mirosław Grochowski (z prawej), szef MSWiA Jerzy Miller (w środku) i Maciej Lasek podczas prezentacji kolejnych ustaleń ws. katastrofy smoleńskiej, Warszawa, 18 stycznia 2011 r. W sumie w komisji Millera pracowało ponad 30 osób

NIEUDANA ZEMSTA NA WOJSKOWYCH ŚLEDZCYCH

Główną metodą rewanżu wobec wojskowych prokuratorów zajmujących się śledztwem smoleńskim miała być zsyłka do „zielnego garnizonu”, czyli do liniowych jednostek w terenie.

Chodziło o czterech śledczych związanych z poprzednim śledztwem smoleńskim: płk. Waldemara Praszczyka, płk. Zbigniewa Rzepę, płk. Janusza Wójcika i mjr. Marcina Maksjana. Przed wyborami z 2015 r. Antoni Macierewicz wielokrotnie donosił na nich do prokuratury - bez efektu. Już jako szef MON wydał w 2016 r. rozkaz o przeniesieniu ich do służby wojskowej w oddalonych od Warszawy jednostkach: w Hrubieszowie, Świętoszowie, Lidzbarku Warmińskim i Złocieńcu.

Niespodziewanie Macierewiczowi postawił się wtedy minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro. I zdecydował się przenieść ich do cywilnych prokuratur, ale w miejscu, gdzie mieszkali. Praszczyk trafił do prokuratury w Poznaniu, zaś Rzepa i Maksjan - do jednej z prokuratur rejonowych w Warszawie. Wójcik jako jedyny zachował wysokie stanowisko - został członkiem Departamentu ds. Wojskowych Prokuratury Krajowej.

Dlaczego Ziobro walczył o czterech śledczych, którzy nie są z nim związani, a jednocześnie zdegradował dziesiątki prokura-

torów cywilnych? Bo walczył o to, by Macierewicz nie pozbawił go kontroli nad częścią wojskową prokuratury, a kompetencje obu ministrów tu się zagażały. Formalnie byli oni żołnierzami i otrzymywali pensje z MON, ale jednocześnie w sprawach służbowych podlegali Ziobrze.

By uciec przed Macierewiczem, trzech prokuratorzy odeszli z armii, gdy nabyli prawo do emerytury wojskowej. Dziś oficerem pozostaje tylko Maksjan. Resort obrony dał mu spokój i formalnie zatwierdził decyzję Ziobry o jego pracy w stołecznej prokuraturze dopiero wtedy, gdy Macierewicz został odwołany z rządu w styczniu 2018 r.

Paradoks polegał na tym, że oficjalnie Maksjan był w tym czasie i czołgista w Świętoszowie, i prokuratorem w Warszawie. - Nikogo nie interesuje to, że stanowi to podstawę do podważenia setek jego decyzji procesowych - mówił portalowi Onet jeden z prokuratorów wojskowych.

„Zsyłki do oddalonych garnizonów i na stanowiska niemające nic wspólnego z wojskową specjalnością - tak obecna władza mściła się na żołnierzach za ich fachowe podejście do swoich funkcji” - podsumował na Twitterze gen. Stanisław Koziej, były szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. ○

AGNIESZKA KUBLIK

Gdy płk Grochowski odmówił wejścia w skład podkomisji smoleńskiej, Macierewicz na kilka ostatnich miesięcy służby skierował pilota z ponad 30-letnim stażem do brygady zmechanizowanej w Bartoszycach

pytał mnie dosłownie: „Czy chce pan pomóc państwu polskiemu?” - opowiadał płk Grochowski. - Macierewicz stwierdził, że raport komisji Millera jest fałszywy. To mnie utwierdziło, że chodzi o wejście w skład nowej komisji lub wznowienie prac. Byłem przewodniczącym [wojskowej] Komisji Badania Wypadków Lotniczych i to ja mogłem podjąć decyzję, żeby wznowić badania danego wypadku lotniczego albo katastrofy. Uznałem, że nie będę powtórnie badał czegoś, co zostało zbadać prawidłowo. Wnioski, które wypływały z raportu komisji Millera, były skuteczne i spowodowały poprawę stanu bezpieczeństwa lotów w lotnictwie sił zbrojnych.

Płk Grochowski odmówił i jeszcze tego samego dnia napisał wniosek o odejście z wojska. Macierewicz pozbawił go wszystkich stanowisk i na kilka ostatnich miesięcy służby - „w trybie natychmiastowym” - skierował pilota z ponad 30-letnim stażem do brygady zmechanizowanej w Bartoszycach.

Także ppłk pilot Robert Benedict powiedział Macierewiczowi „nie”. W efekcie został przeniesiony do rezerwy kadrowej, teraz jest już poza armią. Ukarany został również płk dr

stwowych, a pracodawcy zakazali im zabierania głosu w sprawie katastrofy smoleńskiej.

Ofertę od nowej ekipy dostał prof. Marek Żylicz, ekspert od międzynarodowego prawa lotniczego i członek komisji Millera. - Zadzwoiłem do mnie Kazimierz Nowaczyk. To było po wyborach w 2015 r., a on kompletował skład nowej komisji smoleńskiej. Zapytał, czy zgodziłbym się wejść w jej skład. Odparłem, że jestem gotów służyć ekspertyzą w sprawie prawa lotniczego, ale nie w tej komisji. - Bo, po pierwsze, podkomisja jest pozaprawna, a szef MON nie ma delegacji ustawowej do zleceń podkomisji ustalenia przyczyn katastrofy - tłumaczył „Wyborczej” prof. Żylicz. - Po drugie, nie jest profesjonalna, nie jest złożona ze specjalistów spełniających ustawowe wymagania. Po trzecie, nie jest wiarygodna, bo właściwa komisja miałaby prawo zwrócić się do każdego państwa UE o pomoc eksperta, i to w zasadzie bezpłatnie. Po czwarte, prawo międzynarodowe i europejskie wymaga, by członkowie byli całkowicie niezależni od czynników politycznych. A członkowie podkomisji są całkowicie zależni. ○

cji wszystkich polskich patriotów, aby zwyciężyć 25 października”.

2016

10 lutego

„Dziś każdy z nas wie, że sprawy idą w dobrym kierunku, że powstała komisja i podkomisja, że pewnie w ciągu najbliższych kilku tygodni rozpocznie się uczciwe śledztwo, że będziemy zmierzać ku prawdzie (...). Jest jeszcze inna kwestia, dla której też tutaj przybywaliśmy. To kwestia uczczenia. Ale i tutaj sądzę, że mamy już coraz bardziej realne i naprawdę piękne plany”.

10 kwietnia

„Polacy wielokrotnie mylili się, kiedy przebaczała zbyt łatwo. Przebaczenie jest potrzebne, ale po przyznaniu się do winy i wymierzeniu odpowiedniej kary [w odpowiedzi na słowa Andrzeja Dudy, który apelował o wybaczenie, »bo ono jest dzisiaj nam i Polsce ogromnie potrzebne«]. (...) Antoni dokonał cudu razem ze swoim zespołem. Wykonali ogromną pracę, a dziś pracują już w innych okolicznościach. Chciałem powiedzieć: generała Macierewicza, ale jeszcze nie”.

10 sierpnia

„Musimy być czujni, musimy pamiętać, że ci, którzy - wydawało się - już się cofnęli, skapitulowali, chcą walczyć dalej, chcą przeciwstawiać się naszemu celowi: prawdzie o Smoleńsku i upamiętnieniu ofiar. (...)

Musimy wiedzieć, że całkowita racja jest po naszej stronie. Jeśli będzie trzeba tę rację umocnić poprzez ustawy, to z całą pewnością to uczynimy”.

10 grudnia

„Mamy bezpośrednią próbę zakłócenia naszych uroczystości [Obywatele RP blokowali obchody pod Pałacem Prezydenckim]. Ci, którzy jej dokonują, mówią: »Działamy legalnie«. Tak, w sensie formalnym. Ale zapytajmy, czy legalne są cele, które sobie stawiają. (...) Zmienimy prawo tak, by każdy miał prawo do demonstracji i nie można ich było zakłócać. Możecie sobie państwo krzyczeć, co chcecie, ale to oszustwo. My reprezentujemy prawdę, demokrację i wolność. Polska jest dzięki nam krajem wolności, jednym z niewielu w Europie”.

2017

10 marca

„To atak na Polskę. Pod sztandarami Unii Europejskiej, ale atak na Polskę [chodziło o porażkę Polski, która jako jedyny kraj nie chciała wyboru Donalda Tuska na szefa Rady Europejskiej]. Grają »Ode do radości« po to, by uniemożliwić Polakom korzystanie z ich praw. (...) Uczczenie pamięci poległych i ujawnienie prawdy o Smoleńsku jest już bliskie i ta furia, nienawiść, »Oda do radości« grana w imię nienawiści nic tutaj nie zmieni”.

10 kwietnia

„Doszło do tragedii, w której mieliśmy do czynienia z jednej strony z bólem, tej, ośmielam się powiedzieć, lepszej części narodu. Ale mieliśmy też eksplozję zła, nienawiści. Do dziś te dwie siły, te dwa żywioły, ze sobą walczą (...). Wmurowanie tej tablicy [upamiętniającej prezydenta Kaczyńskiego oraz polityków PiS Przemysława Gosiewskiego i Zbigniewa Wassermanna w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów] jest kolejnym krokiem ku temu, by ci, którzy szerzą nienawiść i chcą niszczyć pamięć, przegrali”.

10 maja

„Dziś mamy nowy wielki atak nienawiści. Bo te białe róże, które tam widać [chodzi o kwiaty przynoszone co miesiąc przez Obywateli RP na znak solidarności z rodzinami ofiar katastrofy smoleńskiej], to wła-

»»» Dokończenie ze s. 7

śnie symbol nienawiści. Symbol nienawiści i głupoty. Skrajnej głupoty i skrajnej nienawiści”.

10 czerwca
„Uczestnicy tzw. kontrmiesięcznicy chcą Polski, która się cofnie do czasów PRL-u, chcą Polski, w której katolicy – czyli większość – nie będą mieli praw. Bo przecież krzyżowali tutaj: »Do kościoła!«. Czyli na ulicy nie wolno się modlić. (...) W Polsce jest ogromnie rozbudowana agentura obcych państw – musimy się z tym liczyć. Ale to nie zmieni faktu, że prawda zwycięży”.

10 sierpnia
„**Staną tu niedaleko pomniki i będziemy znali prawdę, zbliżamy się do prawdy. W ósmą rocznicę katastrofy usłyszymy odpowiedź, niezależnie od tego, jaka ona będzie.**

Wtedy, po 96 miesiącach, będziemy mogli powiedzieć „kończymy”, bo zwyciężyliśmy”.

10 lipca
„Będziemy kontynuować nasz marsz. Będziemy dużo więcej wiedzieć o przyczynach tej katastrofy. Poważne badania międzynarodowe są w toku”.

10 sierpnia
„Ktoś może powiedzieć: no dobrze, już prawie dwa lata rządów, a cele ciągle zrealizowane jeszcze nie są. Otóż, to nie jest wszystko proste, to nie jest wszystko łatwe. Działamy w trudnych okolicznościach, z ogromnym oporem, ale idziemy do przodu”.

10 października
„Będzie prawda, której dzisiaj nie znamy, albo stwierdzenie, że tej prawdy do końca dzisiaj ustalić się nie da”.

2018
10 stycznia
„Nasza droga do naprawy Rzeczypospolitej, do dobrej zmiany, czasem ze względu na okoliczności jest kręta. Ale to, o co was proszę, to zaufanie. (...) Rok 2018 będzie rokiem, w którym dojdziemy do celu”.

10 marca
„Kończy się to, co nas łączyło przez tyle lat, co było prezentowane co miesiąc na Krakowskim Przedmieściu i co łączyło się z pewnym oczekiwaniem, nadzieją. Ta nadzieja została spełniona. Że tam, na placu Piłsudskiego, budowany jest pomnik ofiar katastrofy smoleńskiej. Że przygotowywane jest miejsce pod pomnik prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W przyszłym miesiącu będziemy wiedzieli, co dało się ustalić w sprawie przyczyn katastrofy, a do czego potrzebne są eksperymenty na jednej z uczelni w Stanach Zjednoczonych”.

10 kwietnia
„W życiu społecznym rzadko się zdarza, by jakieś cele osiągnąć w 100 proc. Myśmy osiągnęli tak wysoki procent tych celów, że mogą powiedzieć: zwyciężyliśmy. (...) Wiele lat bardzo ciężkiej pracy, różnego rodzaju eksperymentów, czasem udanych, czasem nieudanych, różnych hipotez, potwierdzanych, czasem niepotwierdzanych.

Ale przede wszystkim ta stalowa wola, która doprowadziła do tego, że mimo bardzo ostrego przeciwdziałania jesteśmy dzisiaj już nieporównywalnie bliżej prawdy, niż byliśmy siedem czy osiem lat temu”.

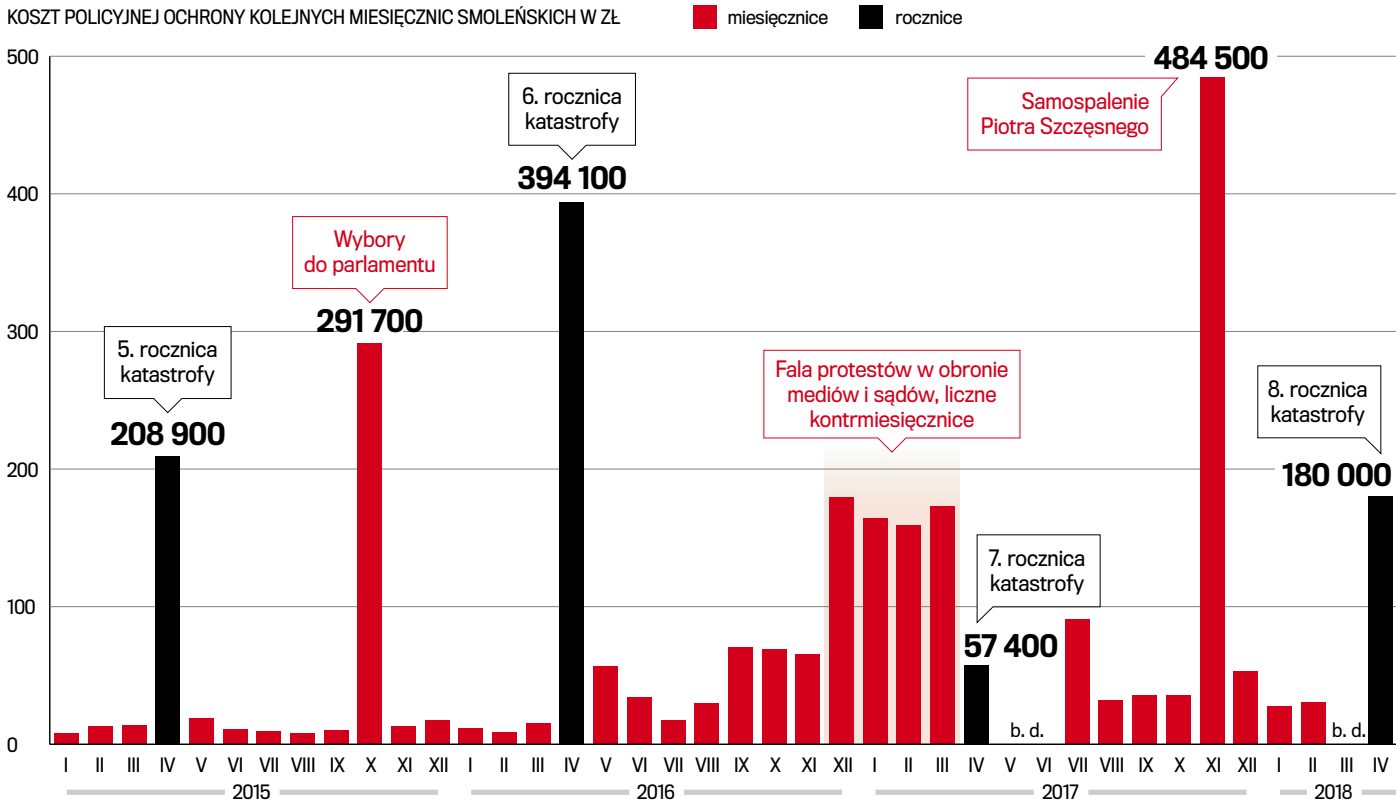
Odgradzony pochód

Tak wyglądała 95. miesięcznica smoleńska na Krakowskim Przedmieściu 10 marca 2018 r. Uczestnicy wieczornego marszu zostali odgradzeni od reszty miasta szczelnym kordonem barierek ustawionych już dzień wcześniej. W sumie koszt organizacji miesięcznic to ponad 3 mln zł



ILE KOSZTUJĄ MIESIĘCZNICE SMOLEŃSKIE

KOSZT POLICYJNEJ OCHRONY KOLEJNYCH MIESIĘCZNIC SMOLEŃSKICH W ZŁ



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: KOMENDA GŁÓWNA POLICJI, KOMENDA STOLECZNA POLICJI

Kilometrowe barierki dla miesięcznic

Przez wiele miesięcy każdego dziesiątego, a nawet dzień wcześniej, Krakowskie Przedmieście zamieniało się w twierdzę ogrodzoną przez setki policjantów.

Krakowskie Przedmieście i pl. Zamkowy pierwszy raz zamieniły się w twierdzę przed 87. miesięcznicą katastrofy smoleńskiej w lipcu 2017 r. Barierkami wygrodzono prawie kilometr trasy od archikatedry św. Jana do Pałacu Prezydenckiego, którą tradycyjnie dziesiątego każdego miesiąca przechodził marsz z Jarosławem Kaczyńskim na czele.

Od marca 2016 r. miesięcznicy towarzyszyły pro-

testy organizowane przez Obywateli RP przeciwko politycznemu wykorzystaniu tragedii. Obywatele RP zgłaszali w ratuszu pokojowe zgromadzenia, nie było możliwości, by im zakazać protestów. Zagłoszali przemówienie Jarosława Kaczyńskiego, skandując np. „Katastrofa to nie zamach!”.

Prezesowi Kaczyńskiemu to się nie podobało. - Zmienimy prawo tak, by każdy miał prawo do demonstracji i nie można ich było zakłócać. Możecie sobie państwo krzyczeć, co chcą, ale to oszustwo. My reprezentujemy prawdę, demokrację i wolność. Polska jest dzięki nam krajem

96
razy
odbyły się
na stołecznym
Krakowskim
Przedmieściu
marsze smoleńskie.
Ostatni raz
10 kwietnia 2018 r.

wolności, jednym z wielu w Europie - krzychał w grudniu 2016 roku Jarosław Kaczyński w kierunku protestujących.

Kiedy zmieniono prawo, wprowadzając preferencje dla tzw. zgromadzeń cyklicznych, na Krakowskim pojawiły się barierki i setki policjantów. Były ogromne utrudnienia w poruszaniu się w tym reprezentacyjnym miejscu Warszawy. Mieszkańcy i turyści szukali wyrw w szpalach barierki. Policja nie przepuszczała zaskoczonych pieszych, autobusy i taksówki musiały skręcać na objazdy.

Ustawienie setek barierki to duża logistyka. Z za-

sem grodzienie Krakowskiego Przedmieścia zaczynało się już dzień wcześniej - dziewiątego każdego miesiąca. Tak było we wrześniu 2017 r. Barierkami przegradziły deptak w sobotę po południu, w dodatku przy pięknej pogodzie. Nie było przejścia na wysokości Pałacu Prezydenckiego. Trzeba było iść naokoło. Za barierkami przez ponad godzinę stał kordon policjantów.

Ostatnia miesięcznica odbyła się 10 kwietnia 2018 r. Wtedy na przejeździe przez wojewodę w zarząd od miasta pl. Piłsudskiego oficjele odsłoniли zbudowany na szybko pomnik ofiar katastrofy smoleńskiej. • **WOJCIECH KARPISZUK**